

DZIENNIK POZNANSKI

[illegible]

AJENCYE DZIENNIKA POZNANSKIEGO:

We Wrocławiu: Jenke & Saringhausen, Junkerstrasse 12. — W Krakowie: Józef Czech, księgarz i Admistracya Dzienika „Krai.“ — F. H. Richter, krawiec i kufelnicza „Starchow“ w Lwowie przy placu Marjackim. — W Paryżu (przejazdnie): przedpłatę *Librairie du Luxembourg*, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du Pont de Lodi 1. — W Londynie: księgiarstwa H. Bender, 9 Little Newport Street, Leinster Square, W. C. — *Agencja do przyjmowania przesyłek na całą Francję w Paryżu* pp. *Havens, Lafitte, Bullier & Comp.*, Place de la Bourse No. 8. — W Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bawli: *Husenstein & Dycker*. — W Berlinie: *Ridit Moss*, 1c, Friedrichstrasse 60, d. *Reisenyer, H. Albrecht*, Taubenstrasse 34. — W Bremie: *E. Schlotte*. — W Lipsku: *Eugeniusz Fort, Sachae & Comp.* — W Frankfurcie n. M. *Daube & Comp.* — W Wrocławiu: *Prichatsch, Ring*. — W Baku: *S. Bułskis*, w Brzłowie: *Tomasz Sienicki*, w Gwizdnie: *A. Wierzbicki*, w Inowrocławiu: *A. Kryszewski*, w Kostrzynie: *Swohoda*, w Krotoszynie: *Ludwik Chmielarski*, w Obornikach: *E. W. Rakowski*, w Jadowie: *J. Prichatsch*, w Pleszynie: *L. Zboralski*, w Smoleń: *T. Radkiewicz*.

POZNAŃ, 3 maja.

Warownia Issy, która już onegdaj rano wywiesiła flagę parlamentarską, zerwała nagle układy z Wersalczykami i rozpoczęła bój na nowo, co dowodzi wielkiej energii i rozkoszan paryskich. W miejsce generała Cluseret objął szef jego sztabu pułkownik Rossel, tekę ministerstwa wojny, wszakże duszą obrony jest generał Dąbrowski i dowodzący pod nim na lewym brzegu Sekwany generał Wróblewski. Żelazny hart pierwszego, połączony z widoczną zdolnością i znajomością wojennego rzemiosła, nie tylko wlał w słabnące oddziały komuny nowego ducha i rozpalil je do walki, ale co więcej stworzył po za fortami południowymi, których upadek jest bliski i nieunikniony, nader trudne do objęcia zapyry. I tak tuż za Montrouge, Vanves i Issy wzniesiono podobno ogromne szanice ziemne, po których zniszczeniu oblegający będzie miał dopiero przed sobą wały miasta. Gdy zaś i te szczęśliwie pokona, czeka go w mieście walka na ulicach, zasianych barykadami, wreszcie zdobycie trzech niejako cytadel, które Dąbrowski wznosił na Trocadero, obok Pantheonu i na Buttes de Montmartre. Słowem, gdy wszelkie usiłowania pojednawcze — o czém pod rubryką właściwą znajdzie czytelnik bliższe szczegóły — speliły na niczém, oczekiwać należy pod Paryżem i w stolicy samej strasznej walki bratobójczej, która cały świat cywilizowany przejmie grozą a w dziejach Francji krwią zapisana będzie.

Upadek Francyi już dziś daje się głęboko uczuć na widowni politycznej. Korzystając zeń, wyswobodziła się Rosya z uciążliwych warunków paryskiego traktatu i z pominięciem Anglii poczyną porozumiewać się z Wysocką Portą co do załatwienia spraw wschodnich; Stan Zjednoczone podniósł głowę i żąda od Anglii pokornego przyznania się do winy w kwestyi Alabamy; Austrya spogląda z obawą na swych sąsiadów, nie widząc już na Zachodzie sprzymierzeńca; wreszcie egipski khediwe napróżno szuka w kłopotcie potężnej dloni opiekunkiej, która go zwykła była osłaniać z wysokości tuiłowych. Sułtan bowiem, który od dawna czychał tylko na chwilę słowuszą, by ukrócić wzmagającą się potęgę Ismaela baszy, zapewniwszy ze strony Rosyi, iż nie dopuści wmieszania się w tę sprawę żadnemu mocarstwu, mianowicie zaś Anglii, przesłał obecnie przez baszę Nevres do Kairo ultimatum następujące: 1. Zmniejszenie armii egipskiej do przepisanej traktatami liczby. 2. Zaprzestanie dalszej budowl, odnośnie zbuzzenie twierdz nad morzem Czerwonem. 3. Przybycie bezwzględnie Khediwego do Carogrodu: ad audiendum regis verbum. Odpowiedź na powyższe ultimatum, jeżeli ufać można dziennikom wiedeńskim, miała być daną w przeciągu dni trzech, a gdyby wypadła przecząco, wtedy upoważniony był basza Nevres do detronizowania Ismaela baszy, poczem byłby Egipt podzielony na trzy Vilajety: Aleksandrya, Kairo i Wyższy Egipt, zarządzane przez baszów, namiestników sułtańskich.

Zwracamy w końcu czytelników uwagę na ciekawą
mowę księcia kanclerza w sejmie niemieckim, dotyczącą
sprawy połączenia Alzacji i Lotaryngii z cesarstwem
niemieckim, którą poniżej obszernie streszczamy, oraz
na korespondencye w tym samym przedmiocie z Ber-
lina.

Wiadomości urzędowe.

NPan raczył potwierdzić wybór rektora wyższej szkoły
miejskiej w Gabinetu dr. Bernarda Ohlert na dyrektora szkoły
realnej św. Piotra w Gdańsku

Korespondencye Dziennika Pozn

Lwów, 29 kwietnia.

(Adresy dla pana Grocholskiego. — Namiestnictwo i wychowanie

Dr. Anastazy Mizerski.

lekarz poznański.

Umierać w wieku podeszłym po dokonaniu czynów wielkich lub całkowitem spełnieniu chociażby tylko akromegożnego zadania życia, jest niewątpliwie rzeczą bolesną, jak bolesnem jest każde zerwanie z tym, co się ma i kocha, lecz jest koniecznością, jest spełnieniem ostatniego zobowiązania — względem natury. Ale śmierć nagle wyrrywająca z łona rodziny i społeczeństwa człowieka, który dopiero zaczął działać, — przypominając się do życia jedynie na to, by się z tłem życia pożegnać, taka śmierć jest prawdziwie tragiczną i przerażającym wypadkiem, taką była śmierć dra Anatoliego Mizerskiego.

Śp. Anasztazy Mizerski urodził się 7 sierpnia 1837 roku w Borowie, w powiecie kościańskim, wiosce naówczas do rodziców jego należącej. Pierwsze nauki połączył odebrał w domu rodzicielskim; z szczególną zaś starannością, zwykł się być wyrażać o wpływie naukowym, jakim już za lat dziecinnych kierował go ku wyższemu celom życia późniejszy przyjaciel jego, Hieronim Feldmannowski, znany nasz wielkopolski poeta i tłumacz Goethego. W roku 1849 wstąpił do gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu, rozpoczynając szkoły ówczesnej najniższej. W tym samym czasie i rodzice jego przenieśli się do Poznania, aby z bliską z rodzicielską pieczołowitością, której nikt zastąpić nie zdoła, czuwać nad wychowaniem dzieci. Anasztazy przechodził wszystkie klasy gimnazjalne w przepisanych terminach, tak

publiczne. — Czempredziej dzielnego namiestnika! — Ambaras
delegacyi. — Opieka narodowa. — Bezrobocie krawieckie
Nle ma tu klubu panińskiego.)

(T) Z powodu, że wiele dzienników wiedeńskich wyraża przekonanie, iż pan Grocholski nie posiada poparcia w kraju, rozpoczęto u nas w radach gminnych i powiatowych uchwały adresy zaufania dla nowo mianowanego ministra. Nasamprzód uchwalili taki adres rada gmina przemyska, następnie kałuska i niektóre inne, a rada powiatowa wielka nie tylko uchwała sama taki adres, ale wezwwała wszystkie inne wydziały powiatowe, by adresy zaufania panu Grocholskiemu przesyłały. Lwowska rada powiatowa ograniczyła się na odbytem wczoraj kwartalnym posiedzeniu przez powstanie wyrazili wdzięczność Npau za powołanie rokado do rady ministrów. Słychać, że i w lwowskić radzie miejskiej ma być postawiony wnioś k względem uchwalenia takiego adresu. Przypnam się, że celu takich adresów w tój chwili dobrze nie pojmuję, zwłaszcza że takie adresy jak dotychczas we, wyrażające tylko ufnosć adresantów do ministra i przekonanie, że będzie „rzecznikiem i ordęownikiem kraju“, nie właściwie nie mówią, albo mówią to, co się aż za nadto samo przez się rozumie. Wszakżeż cesarz nie powołał dla tego p. Grocholskiego do ministerstwa, aby tenże zajmował się finansami lub marynarką austryacką, lecz po to, aby był „rzecznikiem i o ordęownikiem Galicyi“ a w obec takiego jak pan Grocholski dobrego Polaka jest nawet niedzielnatnością wyrażać nadzieję, że on jako minister nie przestanie być Polakiem. Zresztą pan Grocholski w r. 1870 swoim wystąpieniem wraz z całą delegacją polską z rady państwa obalił Giskrę i jego ministerstwo dla tego, że ono było nieprzychylnie rezolucyi, że załatwienie tój sprawy zwlekało, czyż więc może zachodzić wątpliwość, iż teraz po roku inaczej na sprawy się zapatruje? Nie wiemy, jaki między nim a jego kolegami w ministerstwie stanął układ, nie wiemy do czego się ministerstwo w obec Galicyi zobowiązało, wiemy jednak kto jest p. Grocholski, wiemy, że delegacja poleciła mu przyjąć ofiarowany sobie urząd. Nie ma więc ani najmniejszego powodu do nieufności, ani tóż racji do manifestowania zaufania, które przecież żadnym aktem zachwiane nie zostało, bo przecież okoliczność, że niektóre dzienniki wiedeńskie wątpią, albo wyrażają wątpliwość o ufnosć kraju do nowo mianowanego ministra nie może być powodem do niepotrzebnych demonstracyi całego kraju lub jego stolicy. Niech p. Grocholski zrobi co dla kraju, czego jako poseł zrobić nie mógł a będziemy mu wotować adresy dziękczynne, będziemy mu stawiać posągi, ale uchwałać adresy zaufania do człowieka, który żadnego najmniejszego nie dopuścił się grzechu, żadnego jakiegokolwiek ufnosć kraju do niego podkopującego czynu, zdaje mi się co najmniej zbędnem!

Zwracam uwagę na ważny artykuł, który Czasow nadesłano z Wiednia, a który wybornie ilustruje stanki nasze pod względem administracji rządowej, a mianowicie wyświeca dokładnie jak namiestnictwo tutejsze zarządza funduszami na cele wychowania publicznego dla Galicji przeznaczonemi. Widać to z wykazów za 1869 radzie państwa przedłożonych. Oto namiestnictwo w roku tym oszczędziło, to jest nie użyło z przeznaczonych na szkoły ludowe w Galicji ze skarbu państwa sumy 21.949 guldenów. Gdzie oświata ludowa w tak okropnym zaniedbanju jak u nas, tam oszczędność na szkołach ludowych jest barbarzyństwem. Zdaniem korespondenta, oszczędność ta pochodzi z opiezkości referenta spraw szkolnych w namiestnictwie. Po prostu upłynął czas na zużytkowanie tych pieniędzy budżetowych, czyli raczej ustawą finansową zakreślony, a zanim ich referent użył, przepadły one dla kraju i wróciły do centralnego skarbu państwa. Każdy kraj wznosi co rok budynki szkolne kosztem skarbu państwa. Na sam uniwersytet Jagielloński przezoaczył budżet na rok 1869 sumę 102,452 guldenów. Z tej znacznej kwoty zużytkowało namiestnictwo tylko 2674 guldenów, przeniosło 98.647 na rok 1870, zaś 30.010 wróciło do skarbu państwa, więc przepadło dla uniwersytetu. Na inne bu-

dynki szkolne w Galicyi miało namiestnictwo do dyspozycji już to z pozostałości z roku poprzedniego, już to z budżetu na r. 1869 sumę 51,511 guld., użyło jednak tylko 11,063, przeniosło na 1870 rok 29 600 guld., zaś 10 848 przepadło jako nieużyte. Fundusze z r. 1869 býv między innemi na nowy budynek gimnazyalny w Rzeszowie przeznaczone. Nie wybudowano go jednak, nie wybudowano go także w r. 1870. pieniądze nań przeznaczone przepały w obu tych latach, znowu więc na rok 1871 zamieszczoną została dla gimnazjum rzeszowskiego suma 19 500 guldenów. Uniwersytet Jagielloński lub gimnazjum rzeszowskie na opieszałości namiestnictwa tylko tyle cierpią, że potrzebne dla nich budynki staną o parę lat później, lecz kraj traci na tym wiele, inne bowiem zakłady nie mogą być budowane, zanim te nie zostaną wykończone. Inaczej postępują w innych krajach. Tam budowy zakładów naukowych nie odkładają z roku na rok i nie marnują pieniędzy, jakie budżet dla właściwej prowincji przeznaczają, lecz spieszą się z użyciem i wydaniem pieniędzy na pewny rok przeznaczonych, aby w następnym roku zażądać i wziąć ze skarbu państwa nowe pieniądze na nowe zakłady naukowe. W Wiedniu np. biorą w tym roku na wybudowanie szkoły realnej 114,000 guld. Namiestnictwo tamtejsze z sumy tej pewnie nic nie oszczędzi, użyje jej całej, a może użyje i więcej, na przyszły zaś rok weźmie się do budowania innego zakładu naukowego, i ztąd pochodzi, że inne miasta wzrastają i upiększają się kosztem skarbu państwa a u nas oszczędzają nawet na ekwacy ludowej.

Dzielniki powinnyby istotnie pilniej tą sprawą zajmować się, a kraj cały powinien czuć lepiej nad tą gospodarką namiestnictwa. Cóż pomogą wszelkie starania i usiłowania delegacyi, by uznać jak największe kwoty dla Galicyi, kiedy namiestnictwo ich dla Galicyi nie użyje? Nim będziemy mieć odpowiedzialny rząd krajowy, co chyba nie prędko nastąpi, żądamy przynajmniej, by dano nam namiestnika dbającego o kraj o jego dobro i o jego opinią więcej, niż o względę rządni wiedeńskiego. Nie ma jednak dotąd nic pewnego pod tym względem a nawet pogłoski, wskazujące wnet tę, wnet inną osobę, mającą być na urząd namiestnikowski powołana, uciechli teraz.

Wciąż nie ma sprawy, zajęte podobno teraz kolonizacją w Reichsracie kwestyją: kto w miejsce Grocholskiego ma zostać prezesem delegacyi. Ponieważ prezes przemawia podług dotychczasowego regulaminu w imieniu delegacyi, więc ten prezes musi być mówcą. Zbytku mówców nie ma w delegacyi. Najlepiej mówią pp. Czerkawski, Zyblikiewicz, Klacko, Smolka i Sawczyński. Otóż, jak się dowiaduję, żaden z tych panów prezesem być nie może. Dla czego? Nie wchodzi. Delegacya więc zamierza, jak słyszę, wybrać prezesa z którego z niemówców, np. Czajkowskiego, Horodyskiego lub podobnie, a utworzyć osobną komisję, z trzech mówców, którzy będą w imieniu delegacyi w izbie przemawiać.

Obok innych walnych zgromadzeń mieliśmy tu też raz walne zgromadzenie Towarzystwa opieki narodowej, na którym zdawał dotychczasowy zarząd sprawę z czynności swych w marcu i kwietniu, i na którym odbył się wybór nowego zarządu. Ponieważ tak przez p. Młocki, jak i większa część członków dotychczasowego zarządu wyboru nadal przyjąć nie chcieli, więc na czele tego Towarzystwa stanął teraz prawie całkiem nowy zarząd. Prezesem obrano p. Waleryana Podlewskiego a zastępcą jego p. Piotra Grosa.

Zmowa krawiecka trwa dalej. Wszystkie pracownice krawiectwa zamknęły. prócz trzech czy czterech, których właściciele przyjęli postawione przez pełnomocników czeladzi sfederowanej warunki. Czeladnicy nie żonaci, niemający rodzin, wynoszą się ze Lwowa, starając się biadać i czekać w nadziei, że się panowie przynęcają i łowię zmiękczą i uwzględnią skromne ich żądania. Panowie majstrowie chcą jednak postawić na swoich i chcą się nawet układać z czeladnikami pojedynczymi, ale nie z pełnomocnikami ich, nie z federacją, której jak rząd wersalski za stronę wujującą nie uznają. Skończyła się więc i ta federacja.

czy się prawdopodobnie na tém, że biedna czeladź będzie musiała uleść i poddać się.

Jeszcze jedno. Proszono mnie, abym wyświecił nie-
jasną wzmiankę waszego kronikarza tutejszego o klubie
panieńskim, mającym tu istnieć. Wzmianka ta, oparta
zapewne na pogłoskach brukowych i doniesieniach Unii
mogłaby obudzić mniemanie, że u nas rzeczywiście
istnieje jakiś „klub panien“, w obszerniejszym lub cia-
śniejszym tego wyrazu znaczeniu. Otóż tak nie jest.
Wprawdzie kółko pań i panien z domów najzaczytyj-
szych schodzi się w pewnym prywatnym domu dla wspólnego
czytania, dla rozpraw nad kwestyami dla nich przystę-
pnymi dotyczącymi spraw społecznych, literackich, nau-
kowych, dla wymiany zdań i dla wzajemnego pouczania
się i kształcenia, ależ przy najlepszych nawet chęciach
niepodobniestwem jest widzieć w tém cokolwiekad-
zodrobnego lub potwornego, i przeciwnie: żebyby sobie
należało, by jak najwięcej pań naszych w ten sposób
czas wolny przepędzało, by takie jak owe kółeczko po-
stało jak najwięcej klubów panińskich. Tyle dla wy-
jaśnienia czego spodziewam się kronikarz wasz za złe
mi nie weźmie, bo za koleżeńską usługę wdzięczny mu
nawet być powinien.

Berlin, 30 kwietnia.
(Prawo o aneksyi Alzacyi i Lotaryngii. — Petycyja Parkowska
— Zmiana statutów koła.)

Prawo, wcielające do cesarstwa niemieckiego, oderwane od Francji prowincje, już od tygodnia prawie przedłożone jest parlamentowi, dla czego jednak nie przychodzi pod obrady i jakiej przyczynie ociąganie się to przypisać, nie umiem powiedzieć i tylko przypuszczam, że przysłać mogą. Czytelnikowi Dziennika znam już jest dosłowne brzmienie tego prawa, zauważyć w musiał, że nadaje ono cesarzowi Niemiec a królowi pruskiemu prawodawczą i administracyjną władzę nad temi i prowincjami aż do końca roku 1873, nie stanowiąc na to później. Druga uwaga, którą sobie również każdy zrobić musiał, jest, że prawodawcy, redagując to prawo, zapomnieli całkiem o zasadach narodowości i historycznego prawa, w imieniu których całe Niemcy liberalne, konserwatywne żądały tej zmiany. Wszak w motywach do prawa zupełnie otwarcie występuje rzeczywiste uczucie zwycięzcy, który bierze, bo ma siłę za sobą. Otóż to wszystko pozwa-
waszemu korespondentowi przypuszczać, że nieobędzi się bez wniosków o poprawki i że jeżeli się parlament nie spieszy z wzięciem pod obrady plenarne tego prawa to dla tego, że frakcyje pracują nad temi poprawkami lecz nadaremna to praca! Mieliśmy już dość sposobności przekonać się, że książę Bismarck ma wszechwładny wpływ na wszystkie najważniejsze frakcje w parlamencie, a duch pruski kieruje dzisiaj unystę-
całych Niemiec z wyjątkiem chyba wyborców Babeli i Schrapa w Saksonii, a Ewala w Hanowerskiem. Prawdopodobnie więc, po odrzuceniu kilku, nie śmiało po-
stawionych poprawek przejdzie nietknięte przez parlamen-
da co najwyżej okazały do wypowiedzenia swych sym-
patyi dla republiki francuskiej panom Bebel, Schrap
Sonnemann, a w ogóle dla Francji i oderwanych od
niej prowincji polskim członkom sejmu. Lecz są to
wszystko przypuszczenia i musiałbym pióro rzucić
o ziemię, gdybym, zważając na zarzuty czynione
przez Grodzki Tygodnik, nie chciał dalej przesłać
wam wiadomości o tém, co się prawdopodobnie
dziać będzie.

Nie zrazając się więc metodą, wedle której można z mych słów zły użytek robić — nie przerywając zająć sobie nieomyślnie, idę dalej mym torem, a to też śmielię, żem jeszcze czytelnika *Dziennika* nie omiła i myśli jego nie powiódł w tym kierunku, który nie sprawdziłby publiczne wystąpienia naszych posłów

Otóż więc posłowie nasi, korzystając, zdaje się, z za-
stawionego im czasu, aby dokładnie obmyśleć sw-
współdział, jaki wziąć mają w obradach nad prawem
zmieniającem granice państw europejskich.

Nie często nadarza się Polakom możność wyrz-
czenia publicznie swego zdania o przekształceniu kar

Nienasycona żądza nauki nie pozwalała oderwać mu się od książek, profesorów i klinik. Podążył do Paryża, gdzie blisko rok słuchał wykładów i zwiadał zakłady kliniczne najslawniejszych lekarzy francuskich... W październiku 1863 roku wstąpił w Poznaniu do armii pruskiej, aby odbyć prawem przepisaną służbę wojskową jako lekarz jednoroczny. Lubo prawa wojskowe pruskie dozwalały ochotnikom jednorocznego czasu pokoju wybierać sobie dowolnie zalogę, rozkazem władz wyższych wojskowych przeniesiony został z Poznania do Gzorzela na Śląsku, gdzie pomiędzy innymi zastępując wyższego lekarza sztabowego kształcił pomocników lazaretowych. W czasie tego pierwszego przymusowego wydalenia ze stron rodzinnych stracił ojca, a do bolesnego ciosu tego niezadługo przyłączyła się niemal równoczesna strata kilku innych jeszcze członków rodziny, między innymi brata matki prof. T. Berwińskiego. Po ukończeniu obowiązków służby wojskowej, znów mu się przedstawił dylemat: czy osieść nareszcie jako lekarz praktykujący w jednym z miast wielkopolskich, czy poświęcić się dalszym studjom ukończonej umiejętności w jednym z centrów naukowych sztuki lekarskiej; podążył do Berlina i tu przy boku Virchowa poświęcał się szczególnie anatomii patologicznej, zwiadając przytem pilnie klinikę Friericha. Jednym z owoców studiów ówczesnych było rozprawa „O patologii cellularnej”, zamieszczona w Roczniku Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskich. W roku 1866 powrócił do Poznania, gdzie się już zamierzał stale osiedlić, gdy mu przerwała wszystkie plany wybuchła naonczas wojna austro-pruska. Ściągnięty do wojska jako lekarz odbył kampania czeska.

W roku 1868 ożenił się z panną Albertyną Kolską z Poznania i osiadł w Wrocławiu jako asystent prof. Leberta. Drugi ten pobyt jego wrocławski szczególnie odznaczał się płodnością medyczno-pisarską. Tamto

zasadzie wielu obserwacji klinicznych, jako i świadczeń chemiczno-fizjologicznych wypracował o szerną rozprawę „O żółtacze”, którą czytał na królewskim zjeździe przyrodników polskich. Tam powziął myśl przyswojenia piśmiennictwu naszemu pierwszych dwóch dzieł dzieła Leberta p. t. „Grundzüge der ärztlichen Praxis. Tübingen 1867/68.” Dzieła tego któremu nadał tytuł „Choroby narzędy oddychania i krążenia”, wyszedł Zeszyt I w Toruniu, nakładem F. Rakowicza; Zeszyt II był w druku, większą połowę akuszy już obito, gdy wybuchła wojna francuska; rękopism niedoprowadzony do końca prawdopodobnie uzupełni jeden z jego kolegów, tak, że jest nadzieja, wydzie i ten zeszyt II i ostatni tejsze pracy, jako dzieło pośmiertne. Ciekawem jest co tłumacz w przedmowie do tego dzieła powiada o terminologii medycznej polskiej: „Co do wyrazownictwa starałem się przeprowadzić zasadę wyrazownictwa swojskiego, o ile dążeń takie nie zbaca na manowce skrajnego puryzmu. W tym celu posilkowałem się materyałem, ja i znalazłem rozproszony w naszym piśmiennictwie lekarskim; tu nie wylaczając żad.ego kierunku, o ile takowy wprost o tego samego podaża celu, starałem się głównie o ustalenie, a raczej o ujednostajnienie najogólniej dotychczas przyjętego słownictwa, by tym sposobem zbliżyć się do ostatecznego rozstrzygnięcia kwestyi, która nie jest objętą dla rozwoju nauk lekarskich w ojczystym języku.”

Pilną uśmienney dzieł i pism lekarskich w polski języku wydawanych czytelnik, dr. Anastazy Mizerski znał jak rzadko który z kolegów jego wielkopolski dokładnie terminologią, polską lekarską; a podczas gdy tak w Galicji jak w Kongresówce lekarze posiadają, większej części tytuły terminologią tu warszawskiego ta krakowskiego fakultetu medycznego, terminologią

